



KATARZYNA KILCZUK

POTWORNA SPRAWA

(fragment)



ilustracje
Ewa Kownacka



dziwimisie
WYDAWNICTWO

AUTOR:
Katarzyna Kilczuk

ILUSTRACJE:
Ewa Kownacka

KOREKTA:
Słowa Na Warsztat
Renata Kumala

SKŁAD:
Dziwimisie

Wydanie I, Siechnice 2022

ISBN 978-83-67083-01-0

Wszelkie Prawa Zastrzeżone



Wydawnictwo Dziwimisie
tel.: +48 723 407 439
email: biuro@dziwimisie.pl
www.dziwimisie.pl

1

Luczek znów poczuł jakiś nieopisany smutek. Tak bardzo pragnął się spotkać z tatą. Minał już tydzień, od kiedy strażnicy królewscy zabrali mężczyznę. Chłopiec czuł, że mimo swojego młodego wieku tylko on może pomóc ojcu. Miał jeden problem. Kompletnie nie wiedział jak.

Lucjan pamiętał dzień zatrzymania taty jak przez mgłę. Był przerażony. Ręce mu się trzęsły. Bez przerwy płakał i krzyczał. Ku jego zdziwieniu twarz ojca nie wyrażała niepokoju. „Czy tata się tego spodziewał? Dlaczego o niczym mi nie powiedział?” – zastanawiał się chłopiec. Był w szoku. Mama musiała mu wieczorem wszystko na spokojnie wytłumaczyć.

– Synku, pamiętaj, że twój tata nie zrobił nic złego... On po prostu wykonywał swoją pracę. Potwory były zawsze dla niego bardzo ważne. – Zamyśliła się. – Teraz natrafił na bardzo ciekawy okaz i liczył na to, że uda mu się przekonać ludzi do potworów. Chciał wszystkim udowodnić, jak bardzo przydatne dla nas mogą być ich właściwości.

Chłopiec uświadomił sobie, że oprócz strachu o los taty czuje zwykłą złość.

– Wiem, że uwielbia potwory – odpowiedział Lucek. – Ja to wszystko wiem. Ale nie rozumiem, dlaczego go zabrali? Czemu tata nie jest bibliotekarzem albo hydraulikiem, albo... albo... szewcem? Przecież wtedy nikt nie zamknąłby go w więzieniu!

– Nasz król nie lubi, gdy ktoś mu się sprzeciwia. Uważa, że potwory są niebezpieczne. Każdy, kto nie podziela jego zdania, trafia do królewskich lochów.

– To okropne. Przecież on tam jest z jakimiś rabusiami i... i... takimi, co zabijają.

– Tak, synku. Ja też się o niego martwię. – Mama przytuliła Lucka mocniej i dodała: – Ale wiem, że on sobie tam poradzi.

– Gdybym tylko był taki odważny jak tata i znalazł tego potwora...!

– Synku, już wystarczy, że tata ma kłopoty. Obiecuj mi... Nie zrobisz nic bez mojej wiedzy!

Lucek nie odpowiedział.

– Słyszysz? Obiecuj! – ponagliła mama.

– No dobra... Obiecuję.

Tej nocy chłopiec długo nie mógł zasnąć. W rozmowie zapewnił mamę, że nie będzie niczego samodzielnie próbował. Kochał ją najbardziej na świecie, ale już postanowił. Wyruszy na poszukiwania TEGO potwora. Udowodni, że tata miał rację.



Nie mógł się doczekać, aż podzieli się swoim pomysłem z Kaliną. Znali się niemal od urodzenia i obiecali sobie, że będą dla siebie jak brat i siostra. „Choćby nie wiem co! Na zawsze!” – przypominał sobie słowa przyjaciółki.

Z samego rana Lucek pobiegł do domu Kaliny. Co chwila potykał się o wystające na drodze kamienie. Chłopiec miał jasne długie włosy. Bardzo nie lubił ich obcinać, przez co jego wiecznie za długa grzywka zasłaniała oczy i przyczyniała się do upadków. Jego kolana były zawsze obdrapane i przyozdobione siniakami w różnych stadiach gojenia. Lucek był wysoki jak na swój wiek, a do tego bardzo szczupły. Kiedy biegł, miało się wrażenie, że ręce nie nadążają za nogami.

Chłopiec był bardzo podekscytowany. Wiedział, że Kalina pomoże mu we wszystkim, co wymyślił, i dochowa

tajemnicy. Tak jak wtedy, gdy założył się z Kubą, że uda mu się wspiąć na najwyższe drzewo.



– Jestem pewien, że nie dasz rady wdrapać się na tę sosnę! – powiedział zaczepnie Kuba.

– Założysz się? O co? – dopytywał Lucek, choć szczerze, gdyby mógł, też postawiłby na to, że faktycznie sobie nie poradzi.

– Jak dasz radę, to będę odrabiał za ciebie wszystkie zadania domowe przez cały następny tydzień!

– Przez dwa? – licytował się Lucek.

– No dobra.

Lucjan nie cierpiał zadań domowych, chętnie więc przystąpił do próby. Splunął na dłonie, złapał rękami najniższych gałęzi, podciągnął się i zahaczył nogami o najbliższy konar. Na jego szczęście drzewo było mocno rozgałęzione i z niewielkim wysiłkiem chłopiec pokonywał kolejne piętra. „Nie patrz w dół, nie patrz w dół” – powtarzał sobie w głowie.

Gdy Lucek wdrapał się na sam czubek sosny, czerwony ze złości Kuba zawołał:

– No, dobra! Wygrałeś!

Lucek jednak nie potrafił okazać swojej radości – w tym momencie spojrzął w dół. Dotarło do niego, jak wysoko się znalazł. Strach go sparaliżował.

– Lucek! Co ty tam robisz?! – zawołała Kalina, która właśnie wyszła z pobliskiego sklepu. – Zgłupiałeś?

Nie potrafił wydusić z siebie słowa. Miał wrażenie, że spadnie, jeśli wykona najmniejszy ruch.

– Wygrałeś! Złaż! – krzyknął Kuba.

„Łatwo powiedzieć” – pomyślał Lucek.

– Po co on tam wszedł? – dopytywała zdezorientowana Kalina, gdy podeszła do Kuby.

– Założył się ze mną...

– Przecież on ma lęk wysokości – zmartwiła się.

– Teraz to widzę. Mogłem się założyć, że Lucek nie da rady zejść – zaśmiał się Kuba.

Kalina już go nie słuchała. Podeszła do drzewa i zawołała:

– Lucek! Udało ci się wejść, to i zejdziesz. Musisz odtworzyć dokładnie te same ruchy co przy wchodzeniu.

– Nie dam rady! – panikował chłopiec, ale obecność Kaliny bardzo mu pomagała. Był wdzięczny losowi, że zesłał mu ją do pomocy.

– Dasz radę! – przekonywała dziewczynka. – Schodź gałąź po gałęzi. Nie myśl o tym, że jesteś na górze. Rób to tak, jakbyś za każdym razem był już o krok od ziemi.

„Dziewczyna, a jak mądrze gada!” – pomyśleli jednocześnie Kuba i Lucek.

Chłopiec przystąpił do schodzenia, bardzo ostrożnie, piętro po piętrze, a Kalina nieustannie go dopingowała. Gdy

dotknął ziemi, oboje skakali w górę z radości. To właśnie wtedy Lucjan przekonał się, że Kalina jest mądra, zaradna i można na nią liczyć w każdej, nawet z góry przegranej sytuacji.



– Kalina! Kalina! Gdzie jesteś? – wołał od progu.

Nagle z okna wyjrzała mama Kaliny. Chłopiec ucieszył się na jej widok. Tak bardzo przypominała mu jego mamę. Była ciepła i serdeczna. Tym razem jednak wizyta Lucka jej nie ucieszyła.

– Odejdź stąd! Moja córka nie będzie się więcej z tobą zadawać. Twój ojciec sprzeciwił się królowi. Ja nie potrzebuję kłopotów.

– Ale...– Chłopiec czuł, że nogi się pod nim uginają. Słowa mamy Kaliny były jak pomyje wylane na głowę. Tak bardzo potrzebował teraz wsparcia, pomocnej dłoni, a odmówiono mu ich, zanim jeszcze zdołał o nie poprosić.

– Żadnego „ale”! Z Kaliną już o tym rozmawiałam. Sama powiedziała, że tak będzie lepiej.

Chłopiec się zawahał. Chciał krzyczeć, ale powiedział tylko cicho:

– Przepraszam. – I powoli udał się w kierunku domu. Kątem oka zauważył Kalinę w oknie. Była bardzo smutna.

„No po prostu super! Tata w więzieniu, Kalina nie może ze mną rozmawiać” – myślał. Był pewien, że to mama przyjaciółki zabroniła jej wspólnych spotkań. Nie wierzył, że

dziewczynka mogła się na to zgodzić tak po prostu. Rodzice mają jednak swoje sposoby. To oni ustalają reguły.

Gdy wrócił do domu, nie wiedział, co robić. Przecież nie mógł zgodzić się na to, by tata już na zawsze został w więzieniu. Pod nieobecność mamy zajrzał do pracowni ojca. Znajdowała się w niej ogromna liczba książek, niektóre postawiane na półkach, inne bez ładu rozrzucone na biurku. Wszędzie stały małe figurki przedstawiające potwory. Luckek przypomniał sobie, jak nieraz bawił się nimi, podczas gdy tata pisał coś w zielonym zeszycie.

– Wiem! – zawołał. – Muszę znaleźć notatnik taty. Na pewno czegoś się z niego dowiem.

W Lucku wezbrała nowa energia. Od razu zaczął szukać zeszytu. Przeglądał między książkami, za szafkami, na biurku, pod biurkiem. Ani śladu. Postanowił wyobrazić sobie, że jest swoim tatą. Naśladował jego ruchy. Ponownie wszedł do pokoju i odtwarzając zachowanie ojca, wykonał zamaszty ruch ręką. Uświadomił sobie, że tata zawsze nosił przy sobie taką małą skórzaną torbę, którą zrzucał z ramienia tuż po wejściu do pracowni.

– No tak! – wrzasnął. – Notatnik jest w jego brązowym tobołku!

Spojrzał na kanapę i zauważył dobrze znaną skórzaną sakwę, z której wystawał zielony zeszyt.

– Jest! – krzyknął i chwycił znalezisko. Nie mógł uwierzyć w to, co tam znalazł.

2

Kraina, w której przyszło żyć Luckowi, nosiła oryginalną nazwę. Na te okolice mówiono Przymierze. Owo „przymierze” zawarte zostało pomiędzy ludźmi i potworami, których niegdyś żyło tu bardzo wiele. Ludzie zobowiązali się, że nie będą przeszkadzać potworom, a nawet że będą im przekazywać nadwyżkę zbiorów. Potwory natomiast miały nie atakować ani ludzi, ani hodowanych przez nich zwierząt. Do zgody tej doszło za panowania króla Skarabeusza Piątego, który był niezwykle mądry. Wyróżniał się tym, że słuchał swoich poddanych i starannie dobierał współpracowników. Tak, współpracowników! Bycie królem to nie tylko życie w luksusach, noszenie ciężkiej korony i siedzenie na tronie. To również odpowiedzialna praca, której efektem są zadowoleni i żyjący w spokoju poddani. Tak więc Skarabeusz miał specjalnego doradcę do spraw niesamowitych stworzeń. Zasłynął on umiejętnością porozumiewania się z potworami. Jak łatwo się domyślić, taką moc mają tylko nieliczni. Nie da się tego nauczyć, z tym trzeba się urodzić.

Doradca wraz z królem zaginęli w nieznanym okolicznościach podczas wyprawy do sąsiedniej krainy. Tajemnica związana z tym wydarzeniem nadal nie została rozwikłana. Od tamtego czasu nikt nie potrafił porozumiewać się z potworami, a ludzie wybrali nowego króla. Nazywał się Garmir Pierwszy i miał zupełnie inne podejście do przymierza potworno-ludzkiego.

O tym później. Wszak Lucek odnalazł coś niezwykłego w zeszycie swojego taty.

Zaskoczony chłopiec wertował notatnik. Wypieki na twarzy i przyspieszony oddech sygnalizowały, że treść zapiszków wciąga go do środka zeszytu.

– Jak to? Czy to możliwe? – mówił do siebie. Zaczął nerwowo spacerować po pokoju i czytał dalej. Po chwili zapytał:

– Tato? Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

Nagle Lucek usłyszał znajomy dźwięk. Ktoś otwierał drzwi wejściowe.

„O nie! To pewnie mama! Nie może mnie tu zobaczyć! Co robić?” – prawie spanikował. Zabrał szybko notatnik i wybiegł z pokoju taty. W kuchni udawał, że przygotowuje sobie kanapki.

– Co robisz? – zapytała mama, wszedłszy do pomieszczenia.

– Kolację.

– Co? – dopytywała.

– No... kolację... – powtórzył Lucek. Starał się, aby jego głos zabrzmiał jak najbardziej naturalnie.



– Czy dzisiaj jest jakieś święto?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Nigdy w życiu nie szykowałeś sobie kolacji. Co się takiego wydarzyło?

Chłopiec próbował wymyślić coś sensownego, coś, w co mama uwierzy i da mu spokój.

– Chcę ci pomóc, mamusiu. Teraz, gdy nie ma taty, ja muszę pełnić obowiązki mężczyzny w tym domu.

– Mój bohater. – Mama mocno przytuliła syna, ale spoglądała na niego podejrzliwie.

Gdy wspólnie przygotowywali posiłek, Lucek nie przestawał myśleć o zapiskach w notatniku. Jedna z informacji najbardziej nie dawała mu spokoju.

– Mamo...? – zaczął nieśmiało.

– Tak, Lucku?

– Opowiesz mi o dziadku?

– A co tu opowiadać? Sam go zapytaj. Przecież wiesz, gdzie mieszka.

Mama najwyraźniej nie miała ochoty na historie z przeszłości. Chłopiec jednak nie odpuszczał.

– Nie chodzi mi o dziadka Kazimierza. Ja pytam o dziadka Jaromira – uściślił.

– Aha – odpowiedziała mama i zamyśliła się. – Niestety nie miałam okazji go poznać. Zaginął, zanim spotkałam twojego tatę. Znam go tylko z opowieści. Słyszałam, że był bardzo mądry. Przecież został doradcą króla.

Po chwili ściszym głosem dodała:

– Ludzie mówią, że miał tę niesamowitą umiejętność. Potrafił rozmawiać...

– ...z potworami – dokończył zdanie Lucek.

– Tak. Skąd o tym wiesz? – zapytała mama.

– Od ludzi – odparł chłopiec.

„Czyli to prawda. Mój dziadek potrafił porozumiewać się z potworami. Z tego, co tata napisał w notatniku, wynikało, że on też bez problemu rozumiał mowę potworów” – rozmyślał Lucjan. „Jeśli oni dwaj dali radę dogadać się z tymi niesamowitymi istotami, to jest szansa, że i ja to potrafię”.

– Ekstra! – krzyknął zniecierpliwiony chłopiec.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała zaniepokojona mama. Sięgnęła po ścierkę, bo wrzask Lucka przestraszył ją tak, że aż rozlała herbatę.

– Nic, mamuniu. Przepraszam. Muszę wyjść na chwilę.
– Lucek szybko wstał od stołu.

– O tej porze?

– To sprawa niecierpiąca zwłoki – rzekł.

Był dumny, że nareszcie miał okazję użyć tego powiedzenia. Pamiętał, że tata tak mówił, gdy miał jakąś pilną rzecz do załatwienia. Początkowo chłopiec martwił się, że ktoś umarł i tata będzie musiał oglądać czyjeś zwłoki. Wszystko się wyjaśniło, gdy Lucek zapytał ojca, czy nie chciałby zmienić pracy, skoro tak często musi oglądać zwłoki, oraz co to za sprawa, że tak bardzo jej nie cierpi. Tata zaśmiał się bardzo głośno. Prawie spadł z krzesła. Śmiał się i śmiał, a gdy ochłonął, wytłumaczył synowi, że w tym powiedzeniu

chodzi o „zwłokę”, czyli odkładanie czegoś na później, a całe stwierdzenie oznacza, że jakaś sprawa nie może czekać, trzeba się za nią zabrać natychmiast.

Lucek wybiegł z domu, lecz nie wiedział, z kim mógłby podzielić się zdobytą wiedzą. Pędził przed siebie, a w głowie pojawiały mu się obrazy potworów, które naszkicował tata. Mijał przechodniów. Nagle zorientował się, że nogi same zaprowadziły go pod dom Kaliny.

3

„No tak! Tylko ona to zrozumie” – pomyślał Lucek.

Chłopiec rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegł swojej przyjaciółki. Tym razem nie było jej w oknie. Czuł się dziwnie. Z jednej strony chciał skakać z radości, bo być może jest tym, który potrafi rozmawiać z potworami. Z drugiej zaś czuł się bezradny i smutny, gdy myślał, jak duża to odpowiedzialność i jak trudno mu będzie samemu ją nieść.

– Kalina? Gdzie jesteś? – wyszeptał pod nosem.

– Mamusia nie pozwala jej się z tobą spotykać – usłyszał za plecami.

Od razu rozpoznał ten piskliwy głos. To była Helenka, młodsza siostra Kaliny. Miała tę przewagę nad siostrą, że była ulubienicą mamy. Lucek dobrze o tym wiedział i postanowił to wykorzystać.

– Cześć, Helenko. Jak się masz?

– Dziękuję. Mam się dobrze, ale ty chyba nie. Przecież twój tata jest w więzieniu.

– To prawda – odrzekł Lucek. – Wiesz, co poprawi mi humor?

– Truskawki? Lizak? Przytulas? – zgadywała dziewczynka.

„I już wiem, czym cię przekupić” – pomyślał.

– Nie o to mi chodziło, ale wystarczy, że mi pomożesz. Wtedy dostaniesz ode mnie lizaka.

– Ale truskawkowego? – dopytywała Hela.

– Pewnie! Czy możesz przyjść jutro o dwunastej pod sklep z cukierkami?

Dziewczynka skinęła głową, aż podskoczyły dwa brązowe warkoczyki.

– Koniecznie przyprowadź ze sobą Kalinę. Mamusi nic nie mów o tym, że mnie tu dzisiaj spotkałaś.

– Ale to nieładnie!

– A lizaka chcesz?

– Dwa!

– Będą dwa, ale ani mru-mru!

Dziewczynka przyłożyła prawą dłoń do mocno zaciśniętych ust i przesunęła po nich palcami, naśladując zapinanie suwaka. To utwierdziło Lucka w przekonaniu, że Hela dotrzyma słowa, a on podzieli się wiedzą, która rozsadzała mu głowę od środka. Planował wymyślić sposób, by przekazać informacje Kalinie, ale tak aby jej siostra nic z tego nie rozumiała. Helenka nazywana była w rodzinie papłą, bo nawet niepytana zdradzała sekrety – wszystkie i o wszystkich. Tym razem Lucek musiał zaryzykować, bo dziewczynka była jego jedyną szansą.

Następnego dnia Lucek wyczekiwał nadejścia godziny zero, czyli dwunastej. W międzyczasie próbował pomóc mamie w ogródku, ale z pomocy wyszło niewiele. Przekopał grządki, na których mama zdążyła już zasiać nowe rośliny. Nie mógł się skupić. Nieustannie myślał o potworach. Taki był z niego pomocnik, że czerwona ze złości mama przegoniła go, wymachując z niezadowolenia motyką.

Chłopiec dotarł na miejsce spotkania o jedenastej. Usiadł na zacienionej ławce i obserwował przechodniów. Wszyscy dorośli gdzieś pędzili. Wyglądali jak mrówki zmierzające w stronę mrowiska. Natomiast dzieci radośnie skakały po murku, rzucały w siebie świeżo skoszoną trawą i się śmiały. W powietrzu czuło się wakacje.

Nagle Lucek zauważył grupę ludzi zebranych wokół królewskiego posłańca. Strażników pracujących na zamku dało się rozpoznać po pomarańczowych strojach i spiczastych czapkach w tym samym kolorze. Żartobliwie nazywano ich „marchewami”. Chłopiec podszedł bliżej i usłyszał:

– Kto znajdzie potwora i udowodni swą odwagę oraz męstwo, otrzyma od króla wspaniałą nagrodę. Nie pozwolono mi na jej ujawnienie, lecz pewnym jest, że szczęśliwy będzie, kto obdarowany nią zostanie – mówił posłaniec, wymachując wielkim plakatem, na którym widniała podobizna potwora.

Potwory były trudne do sportretowania, ponieważ to, jak rzeczywiście wyglądały, różniło się od tego, w jaki sposób je



opisywano. Według niektórych były wielkie jak domy, miały co najmniej cztery ręce i olbrzymie zębiska. Bywało też, że ten sam stwór rósł w miarę opowiadania o nim kolejnych historii. Tata Lucka mówił często, że im lepszą ktoś miał wyobraźnię, tym straszniejszy był jego potwór. W rzeczywistości stwory te nie różniły się tak bardzo od ludzi – były trochę większe od przeciętnego człowieka i raczej interesujące niż straszne.

Lucek zgarbił się i opuścił głowę. Wokół rozbrzmiewały krzyki zebranego tłumu: „Zabić potwora!”, „Komu one są potrzebne?”, „Bez nich będzie bezpieczniej!”. Było mu bardzo

przykro to słyszeć. Ufał swojemu tacie, a on zawsze mu mówił, że potwory nigdy nie miały złych zamiarów wobec ludzi. To ludzie, atakując je, sami prosili się o kłopoty.

– Hej! Lucek! – usłyszał i od razu poweselał.

– Cześć! Fajnie, że już jesteście – przywitał się Lucek. Nie krył, że o wiele bardziej cieszył się z obecności Kaliny.

– Kurczę, przepraszam za mamę. Jak się masz? Pewnie kiepsko. Jak twój tata? Też nie lepiej? Dzięki za wyrwanie mnie z domu! Już nie mogłam tam wytrzymać. Co to za zbiorowisko? – Kalina jak zwykle sama odpowiadała na swoje pytania.

– Gdzie moje lizaki? – odezwała się Helenka.

– Chodźmy do sklepu! – zawołał Lucek.

Kalina mówiła całą drogę. Gdy Hela dostała swoje lizaki, dała się namówić i zostawiła siostrę i Lucka samych. Chłopiec opowiadał o rzeczach, o których dowiedział się z notatnika, oraz o pojmaniu taty przez straż królewską. Tym razem dziewczynka była cicho. Bardzo współczuła przyjacielowi, ale nie czuła się na siłach, aby wziąć udział w jego planie.

– Lucek, poczekaj! – zawołała. – Czy ty chcesz, żebym szukała z tobą jakiegoś potwora? Przecież my nie jesteśmy rycerzami. Wiem, że twój tata się na nich zna, ale ja się boję! One są straszne!

– A widziałaś jakiegoś?

– Nie, ale mama mówiła...

– ...że są niebezpieczne i atakują ludzi – dokończył zdanie Lucek. – Mówiłaś mi to już ze sto tysięcy razy. Nie to nie! Idę sam.

Lucek odwrócił się i skierował w stronę domu. Czuł, że łzy napływają mu do oczu. Jak mógł się tak pomylić co do Kaliny? Myślał, że jest jego przyjaciółką.

– Poczekaj! – zawołała. – Myślę, że to bardzo zły pomysł. Trzęsę się jak galareta, gdy pomyślę o spotkaniu z potworem. Masz mi pożyczyć ten notatnik! Chcę wiedzieć o nich wszystko, zanim przystąpimy do działania. Ten zeszyt nam pomoże, prawda?

Kalina wyciągnęła rękę. Lucek nie miał zamiaru rozstać się z notatnikiem. Wiedział, że był on dla taty bardzo ważny. Po chwili wahania jednak przekazał go przyjaciółce.

– Ale dbaj o niego! – poprosił Lucjan. Kalina sięgnęła po notatnik, ale chłopiec długo nie wypuszczał go z ręki. – Jeśli go zgubisz, to powiem wszystkim, że masz ogon, tylko dobrze go ukrywasz!

– Przestań! Przecież go nie zgubię, co nie? – odpowiedziała dziewczynka. – Idę po Helę, bo mama kazała nam szybko wracać. Spotkamy się tu jutro, ale rano. Dobra? Mama gdzieś jedzie i zostawia nas same. Będziesz? Będziesz!

Lucek został sam. Zastanawiał się, jak mają odnaleźć potwora. Chciał pomóc tacie, ale nie miał nic. Nawet notatnika.

4

Nazajutrz dzieci stawiły się punktualnie w umówionym miejscu. Pogoda jednak nie sprzyjała małym poszukiwaczom potworów. Przez całą noc padał deszcz i wszędzie stały kałuże. Ale kto by tam marudził? Wyposażeni w kalosze i przeciwdeszczowe płaszcze ruszyli w kierunku Samotnej Góry.

Lucek zażądał natychmiastowego zwrotu zielonego notatnika. Kalina chciała zażartować, że go zgubiła, ale zobaczywszy bardzo poważną minę przyjaciela, szybko oddała zeszyt.

– Samotna Góra to najwyższe miejsce w okolicy. Stamtąd wypatrzymy tego potwora – orzekła.

– Potwora? – zapytała Helenka.

„Ups” – pomyśleli jednocześnie.

– Perkoza, chodziło o perkoza – powiedział szybko Lucjan, chcąc ratować sytuację. – To taki ptak. Bardzo rzadki okaz.

Chłopiec sięgnął ręką do plecaka i wyciągnął wielkiego kolorowego lizaka.

– Gapa ze mnie! Patrz, co dla ciebie mam.

Dziewczynka zajęła się lizakiem. Wyglądało na to, że smakołyk uspił jej czujność, zapomniała o perkozach, a tym bardziej o potworach.

Dzieci powoli wspinały się na szczyt góry. Błoto przyklejało się do podeszw. Stawianie każdego kolejnego kroku było coraz trudniejsze. Nogi ześlizgiwały się w dół, ale pomoc w wędrowce niosły gałęzie drzew rosnących przy ścieżce. Nikt nie narzekał. Wszyscy troje dziarsko pięli się w górę. Gdy byli już blisko szczytu, Lucek, który szedł jako pierwszy, na chwilę zboczył z trasy. Chciał sprawdzić, czy wokół znajdują się jakieś ślady potwora, wskazówka, która mogłaby przybliżyć ich do odnalezienia poszukiwanej istoty.

Chłopiec wspiał się na skały. Miał wrażenie, że w oddali dostrzegł jakąś jamę. Przetarł oczy i wychylił się do przodu, aby upewnić się, czy dobrze widzi. Nagle stracił równowagę i upadł. Próbował złapać się rosnącego obok krzaka, ale gałęzie były zbyt śliskie i zaczął spadać. Turlał się i turlał, odbijając od kolejnych przeszkód.

– Lucek!! – wołały przestraszone towarzyszki wyprawy.

Nagle wpadł do wielkiej groty. Było w niej bardzo ciemno. Miejsce, w którym się znalazł, nie należało do przytulnych. Nie dochodziło tam zbyt wiele światła, zwłaszcza w deszczowy dzień. Każde ciemniejsze miejsce skrywa jakąś tajemnicę – wyobraźnia Lucka pracowała ze zdwojoną siłą. Z jednej strony chłopiec cieszył się, że przeżył. Z dru-



giej martwił, że znalazł się w pułapce i nikt go stamtąd nie wyciągnie. Chciał się podnieść, ale poczuł pod sobą coś śliskiego i lepkiego.

„To pewnie błoto” – doszedł do wniosku. „Spłynęło tą dziurą, którą wpadłem”.

Z rozmyślań wyrwało go mruczenie. To, co wcześniej uznał za błoto, zaczęło się poruszać. Lucek poczuł, że spada, tak jakby ktoś go z siebie zrzucił. Był przerażony. Uciekłby, gdyby tylko wiedział którądy.

– Co się dzieje? Kim jesteś?

W odpowiedzi usłyszał dziwne burczenie pomieszane z mruzeniem.

Naraz zrobiło się jaśniej. Słońce wyjrzało zza chmur i Lucjan dostrzegł przy ścianie fioletowo-brązową włochatą postać. Dwie pary oczu wyrażały przerażenie i niepewność. Stwór coś mamrotał.

– Po-po-potwór! – zawołał piskliwie Lucek.

Obcy wydał z siebie podobny dźwięk i jeszcze bardziej wcisnął się w głąb nory.

Chłopiec oprzytomniał i rzekł:

– Ty się mnie boisz. Przepraszam.

Brązowo-fioletowe stworzenie odpowiedziało coś niezrozumiałego.

Lucjan nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Po raz pierwszy w życiu spotkał potwora. Przez chwilę nawet polubił potykanie się o własne nogi, skoro pomogło mu dotrzeć w to miejsce.

– Jeśli jesteś tym, kim myślę, że jesteś, to dlaczego cię nie rozumiem? Nie bój się. Znasz mojego tatę. – Chłopiec powoli zbliżył się do potwora i wyciągnął z kieszeni kurtki zielony notatnik ojca. – To należy do niego. Tutaj cię opisał. Nawet narysował. Zobacz!

Stwór zdawał się poznawać zeszyt. Zbliżył się do Lucka. Wtedy chłopiec dostrzegł, że fioletowy kolor to jakaś dziwna maź spływająca po włosach potwora.

Nagle Lucjan usłyszał nawoływania Kaliny i Helenki. Ich głosy były jak budzik przerywający piękny sen.

– Tutaj jestem! – zawołał. Gdy odwrócił się do potwora, żeby go uspokoić, dostrzegł już tylko fioletową smugę na ścianie. Stworzenie zniknęło. Ślad, który pozostawiło, pozwolił uwierzyć Luckowi, że naprawdę je spotkał. Że nie było ono tylko efektem ubocznym poobijanej głowy.

Dziewczynki zaglądały do nory przez dziurę, którą wpadł Lucek.

– Co się stało? Czy wszystko w porządku? – pytała zdyszana Kalina.

– Tak. Spotkałem go! – odpowiedział chłopiec.

– Po... perkoza?

– Tak. Rozumiesz? – odparł nieco oszołomiony.

– Bujasz. Ptaki nie żyją w takich dziurach – skomentowała Helenka.

– Ten akurat żyje.

– To gdzie jest? – dopytywała mała.

– Sam nie wiem...

Okazało się, że wyjście z nory było o wiele trudniejsze niż wpadnięcie do niej. „To zupełnie jak z tym wejściem na drzewo” – pomyślał Lucek. Pół godziny wspinał się po korzeniach i skałach. Gdy się wydostał, przypominał świnkę, która przed chwilą wzięła kąpiel w błocie. Był tak samo szczęśliwy, jak ubłocony prosiaczek. Uściskał Kalinę. Dopiero wtedy poczuł, jak bardzo się poobijał.

W drodze powrotnej opowiadał o spotkaniu z potworem. Słowo „potwór” za każdym razem zamieniał na „perkoz”.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – zaczęła Hela. – Przecież to tylko ptak, a cieszysz się jakbyś spotkał... no nie wiem... jakbyś spotkał ulubionego potwora.

Chłopiec nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się do Kaliny. Dzieci wróciły do miasta i się pożegnały. Nie planowały kolejnego spotkania.

Chyba nie muszę Wam mówić, jaka była reakcja mamy Lucka, gdy zobaczyła go oblepionego błotem. Jeśli się nie domyślcie, to zapytajcie swojej mamy.